Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMIJNY 3. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 3 marca 1934 Nr. 62

Katastrofa polskiego statku „Cieszyn"

Z mocno uszkodzonego statku nikt nie zginął — 50 pasażerów przewieziono do Helsingforsu

HELSINGFORS (PAT) — Statek polski „Cieszyn", znajduje się w odległości paru mil od portu w Helsingforsie. Znajdujący się niedaleko lodołamacz „Jaakarhu" i statek ratowniczy „Asistance" pośpieszyły natychmiast z pomocą „Cieszynowi". Akcję utrudniała niezwykle silna burza. Ostatecznie jednak udało się statkowi ratowniczemu „Asistence" podejść do „Cieszyna" i udzielić pomocy.

Sytuacja „Cieszyna" wczoraj o godz. 9 rano przedstawiała się jak następuje: Część załogi przybyła do Helsingforsu. Kapitan statku wraz z 10-ciu ludźmi załogi pozostał na statku ratowniczym „Asistance", który jednak z powodu silnej burzy nie może przystąpić do prac ratowniczych

Prawdopodobnie najbardziej uszkodzony jest przód statku. Narazie trudno powiedzieć, czy statek da się uratować.

Przyczyną katastrofy była silna burza, która w wąskim przejściu do portu helsingforskiego uniemożliwiła „Cieszynowi" utrzymanie kursu. Równocześnie silne prądy wodne i kra przyczyniły się do dryfowania statku, co w danych warunkach atmosferycznych nie mogło być należycie obliczone.

Wypadek wydarzył się wczoraj późnym wieczorem. Na pokładzie okrętu znajdowało się około 50 pasażerów. Statek, który osiadł wpobliżu wyspy Mecelliot. zaczął wysyłać rakiety ogniste prosząc o pomoc.

Instalacja elektryczna na statku popsuła się i statek pogrążony był w absolutnej ciemności. Statki ratunkowe i łodzie wyruszyły natychmiast z Helsingforsu, Abo i z Baltiszportu na pomoc.

Wczoraj rano o godz. 4-ej podróżni opuścili statek na łodziach ratunkowych. Żadnego wypadku z ludźmi nie było. O godz. 6-ej uratowana załoga i pasażerowie przybyli do Helsingforsu.

Statek jest uszkodzony. Przód statku i hale maszyn są pełne wody.

Koniec wojny celnej z Niemcami

W najbliższych dniach, to jest w poniedziałek lub wtorek podpisany zostanie w Warszawie umowa między Polską a Niemcami w sprawie zaprzestania wojny celnej. Będzie to ostatni akt, kończący 8-letni stan wojny gospodarczej między wspomnianemi krajami.

Rokowania, mające na celu zawarcie jakiegoś porozumienia, toczyły się już niejednokrotnie. Przed kilku laty doszło nawet do zawarcia umowy handlowej między Polską a Niemcami. Umowę tę Polska ratyfikowała, natomiast nie miał odwagi tego uczynić ówczesny rząd Brueninga w obawie przed atakami właśnie hitlerowców Stosunki się zmieniły i Hitler przy władzy zachowuje się inaczej, aniżeli przywódca partji opozycyjnej. Konieczność polityczna dyktuje mu porozumienie z Polską i przeprowadza to konsekwentnie.

Niemcy, wypowiadające Polsce przed 8 laty wojnę celną liczyli na to, że zmuszą Polskę do daleko idących ustępstw, gdyż nie będzimy w stanie obejść się bez rynku niemieckiego. Nadzieje te okazały się, na szczęście, złudne. Dzięki wojnie celnej z Niemcami, Polska nietylko całkowicie uniezależniła się od Niemiec, ale stworzyła własny przemysł celem zaspokojenia rynku temi artykułami, która sprowadzano z Niemiec. Eksport nasz mimo ciężkich warunków zdobył szereg nowych rynków, na których usadowił się mocno. Życie gospodarcze Polski z powodu wojny celnej z Niemcami nietylko nie zamarło, ale wręcz przeciwnie, wybitnie się rozwinęło. Niemcy przekonały się, że Polska jest poważnym przeciwnikiem i nauczyły się nas cenić. Obecne porozumienie zawarte jest na płaszczyźnie wzajemngo szacunku.

Co oznacza ono? A więc przedewszystkiem oba państwa zniosą wzajemne celne zarządzenia bojowe, które skierowano przeciwko towarom pochodzenia niemieckiego i polskiego. W przyszłości stosowane będą jedynie te same stawki celne, które są w mocy wobec wszystkich państw.

Niezależnie od tego Niemcy zdecydowały się udzielić Polsce prawa tranzytu przez Niemcy dla artykułów hodowlanych, w związku z tem podpisana zostanie specjalna umowa weterynaryjna, wreszcie Rzesza udzieliła Polsce pewnych ulg w przewozie przez kanał Kiloński.

Uzupełnieniem umów państwowych są dwie wielkie umowy prywatne przemysłu żelaznego i okrętowego. Przedstawiciele tych przemysłów zawarli między sobą porozumienie w sprawie kontyngentów wzajemnego przywozu i wywozu żelaza i stali oraz linje okrętowe porozumiały się w sprawie rozdziału frachtów.

Porozumienie gospodarcze, które jest następstwem porozumienia politycznego, podpisanie deklaracji o nieagresji, zastaje oba państwa w zmienionem obliczu gospodarczem. Do tych nowych warunków będzie musiał się przystosować obrót towarowy. Jakie rezultaty dla obu stron przyniesie w tej chwili, trudno powiedzieć.

Wartość złotego nie zachwieje się

W dniu wczorajszym odbyło się walne zebranie akcjonarjuszów Banku Polskiego. Na wstępie zebrania prezes Banku dr. Wróblewski wygłosił przemówienie, w którem przedstawił sytuację finansową kraju, ze szczególnem uwzględnieniem sytuacji Banku Polskiego. Prezes Wróblewski stwierdza, że rok ubiegły był najlepszym dla Banku z 3 ostatnich lat. Zaznaczyła się pod koniec ub. r. nawet pewna wyraźna poprawa. Odpływ obcych walut ustał zupełnie, portfel wekslowy wzrósł, obniżono stopę dyskontową.

Przechodząc do zagadnień walutowych mówca z naciskiem oświadcza, że złoty polski złotym pozostanie. O żadnych eksperymentach walutowych mowy być nie może. Największe niebezpieczeństwo dla waluty polskiej minęło jeszcze zeszłego roku. Obecnie możemy być spokojni o stałość złotego.

Prezes Wróblewski wskazuje, jak słuszne były przewidywania rządu i celowemi jego zarządzenia. Dzięki tej konsekwentnej polityce nie grozi naszej walucie żadne niebezpieczeństwo.

Po przemówieniu prezesa Banku Polskiego rozwinęła się krótka dyskusja, poczem dokonano wyboru członków Rady Banku oraz komisji rewizyjnej.

Rozbitkowie „Czeluskina" jeszcze czekają na pomoc

MOSKWA (PAT) — Prezes komisji rządowej, kierującej akcją ratunkową dla załogi „Czeluskina" Kujbyszew, przyjął korespondentów prasy zagranicznej, którym przedstawił okoliczności, w jakich nastąpiła katastrofa oraz kroki poczynione w celu uratowania załogi.

W akcji ratunkowej bierze udział kilkanaście samolotów, czekającycb tylko na pomyślne warunki atmosferyczne, by wyruszyć w drogę. Z Władywostoku wyjechał już parowiec „Smoleńsk" z 7-miu samolotami na pokładzie. W akcji biorą udział lotnicy doskonale obeznani z warunkami klimatycznemi stref podbiegunowych.

Narazie warunki atmosferyczne są niepomyślne. Temperatura znacznie obniżyła się. Z rozbitkami utrzymywany jest stały kontakt radjowy.

Według ostatnich wiadomości. znajdują się oni obecnie pod 68,25 stopniem szerokości i 17,09 stopniem długości geograficznej. Wśród rozbitków znajdują się kobiety i dzieci, 10-ciu uczestników wyprawy jest niezdrowych, zależy więc na jak najprędszej pomocy.

79 RYBAKÓW JUŻ URATOWA-

MOSKWA. (PAT.) Z Astrachania donoszą, że dotychczas zdołano uratować 79 rybaków, których prąd i wiatry odepchnęły na morze Kaspijskie na krze lodowej. Kilka parowców wyruszyło z Baku na pomoc rybakom, którzy znajdują się jeszcze w niebezpieczeństwie.

Likwidacja fabryki „Parowóz"

Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów fabryki budowy parowozów w Warszawie uchwaliło likwidację fabryki z dniem 1 kwietnia r. b.

Fabryka parowozów zatrudnia obecnie około 750 robotników i pracowników umysłowych. W okresie dobrej konjunktury pracowało około 2000 osób. Założona w roku 1920 kapitałem krajowym i zagranicznym (belgijskim) wykonała fabryka dotychczas 327 nowych parowozów i dokonała naprawy około 500 parowozów uszkodzonych.

Jak słychać, niema w chwili obecnej nadziei, aby fabryka mogła być utrzymana w ruchu, gdyż niema widoków na nowe zamówienia. Fabryka kończy obecnie resztę dawnych obstalunków.

Losowanie dolarówek

Wczoraj odbyło się losowanie premij do obligacyj 4-procentowej premjowej pożyczki dolarowej serji trzeciej pod nadzorem komisji rządowej.

Wylosowane zostały następujące premje: premja 40.000 dolarów padła na numer 0,206,138, premja 8.000 dol. na numer 1,006,068, 3 premje po 3.000 dol. na numary: 1498897, 376493 i 583004, 5 premij po 1.000 dol. na numery: 453866, 563369, 1428582, 2000099 i 1404669; 10 premij po 500 dol. na numery: 545479, 7118, 1016013, 1114183, 291602, 434092, 454777, 974163, 1112688 i 442032.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj czek na Nowy Jork 5.31 i trzy czwarte wobec 5.32 i pół onegdaj. Londyn notowano 26.93 — 26.94 wobec 26.93 — 26.95 onegdaj. Medjolan ponownie spadł bardzo znacznie s 46.20 wczoraj do 45.60 — 45.55. Praga bez zmian 22.00.

Napad bandycki w Podgórzu

Policja krakowska może znów poszczycić się sukcesem szybkiego zlikwidowania groźnej szajki włamywaczy, złożonej z 7-miu osób. Aresztowanie tej groźnej bandy przestępców nastąpiło w nast. okolicznościach:

W dniu 27 lutego br. około godz. 13-tej szajka ta dokonała śmiałego włamania do sklepu zegarmistrzowskiego Izaka Stogera przy ul. Kalwaryjskiej 65 w Podgórzu. Włamywacze, korzystając z pory obiadowej, otwarli lokal wytrychami i przystąpili do rabunku.

Pech jednak chciał, że w krytycznym czasie przyszedł do sklepu brat właściciela, Henryk Stoger, który widząc włamywaczy, wszczął alarm. Spłoszeni złodzieje rzucili się do ucieczki, przyczem jeden z nich uderzył Stogera łomem żelaznym.

W pościgu za włamywaczami, którzy rozbiegli się na wszystkie strony, ujęto natychmiast 23-ch letniego Stanisława Kohuta, kaflarza, bez stałego miejsca zamieszkania, oraz Stanisława Mikułę, elektromontera zam. w Borku Fałęckim Nr. 151. Po kilku godzinach śledztwa, aresztowano trzech dalszych sprawców włamania, a mianowicie: Stanisława Siekierkę, murarza, zam. przy ul. Dajwór 6, Tadeusza Światłonia, murarza, zam. przy ul. św. Wawrzyńca 16 i Zygmunta Barana, zam. przy ulicy Józefa 12. Wreszcie w dniu wczorajszym zlikwidowano ostatecznie tę bandę włamywaczy, aresztując jeszcze dwoje, również mieszkańców Krakowa: Władysława Światłonia, murarza i Antoninę Porębską, lat 37, wyrobnicę, zamieszk. przy ulicy Józefa 12.

Podczas rabunku w sklepie Stogera włamywacze skradli 9 zegarków niklowych i brązoletkę. wart. 200 zł. Skradzione przedmioty odebrano złodziejom i zwrócono poszkodowanemu zegarmistrzowi, a po ukończeniu śledztwa, całą bandę włamywaczy odstawiono do więzienia sądowego.

5 zabitych i 8 rannych w Pruszkowie

skutkiem wybuchu granatu z wojny światowej

Znany w okolicach Pruszkowa mieszkaniec wsi Moszna, gminy Helenów, powiatu błońskiego Antoni Zamorjan, złodziej kolejowy, znalazł w stawie granat artyleryjski, pozostałość po wielkiej wojnie światowej. Zamorjan postanowił granat rozebrać. Gdy przystępował do tej czynności, ze szkoły wracali chłopcy w liczbie kilkunastu i zatrzymali się, aby popatrzeć na manipulacje Zamorjana.

Lekomyślny ten drab zlekceważył obecność chłopców. Toteż, gdy nastąpił wybuch granatu, skutki tego wybuchu były straszliwe. Nietylko on sam — o niego mniejsza — ale i kilkunastu chłopców padło ofiarą i zostali zabici lub ranni. Zabici zostali oprócz Zamorjana 7-letni Tadeusz Modrzejewski, 7-letni Henryk Janczyk, 13-letni Tadeusz Zamorjan, brat sprawcy strasznego wypadku i 9-letni Zygmunt Plichta.

Ranni: 9-letni Zygmunt Witkowski, 9-letni Tadeusz Wolicki, 9-letni Józef Nowis, 14-letni Józef Wójcik, 12-letni Mieczysław Konarzewski, 13-letni Edmund Tomaszewski, 14-letni Czesław Kołaczkiewicz i 24-letni Feliks Janczyk, brat zabitego Henryka.

Rannych umieszczono w szpitalu powiatowym w Pruszkowie. Wypadek ten wywołał w okolicy przygnębiające wrażenie.

Potworny zbrodniarz oskarża się o zboczenia

Chce w ten sposób wpłynąć na wyrok

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj proces b. studenta Henryka Okonka, skazanego na bezterminowe więzienie za bestjalski mord, popełniony na osobie 17-letniej seminarzystki, Ireny Kudlińskiej.

Sprawa tchnie ohydą. Okonek zadał swej ofierze kilkanaście ciosów młotkiem w głowę, druzgocąc jej zupełnie czaszkę. Ponieważ zbrodnię popełnił w przededniu płatności długu, za który groziło mu więzienie, przeto prokurator podniósł, że motywem morderstwa była chęć zysku — okazja obrabowania siostry Kudlińskiej, która przyniosła do domu pensję.

Okonka zastano w mieszkaniu leżącego bezwładnie, jakby w omdleniu. Oświadczył, że oboje powzięli plan wspólnego samobójstwa. Najpierw zabił młotkiem Kudlińską i na widok krwi, stracił przytomność.

Te wyjaśnienia uznał sąd za cyniczne kłamstwo wyrafinowanego i nieludzkiego zbrodniarza.

Prokurator zażądał dlań kary śmierci.

Obrona zaapelowała od wyroku, dowodząc, że Okonek jest nie poczytalny. Dla ustalenia tego mordercę przesłano na parotygodniową obserwację do Tworek. Wyniki obserwacji były wczoraj podane sądowi przez dyrektora kliniki dr. Łuniewskiego i ordynatora dr. Steffena.

Okonka uznano za odpowiedzialnego za morderstwo, popełnione ze świadomością. Zbrodniarz zachowywał się w szpitalu z wyrachowaniem, szukając ratunku przed grożącą mu szubiecą.

Najchętniej opowiadał o sobie przeraźliwe rzeczy, że jest zboczeńcem seksualnym, kokainistą i uprawiał sodomję. Wspominał potworne rzeczy o snach, w których miała mu się ukazywać zjawa zamordowanej, ale bez ran, w tryskającem zdrowiu.

W drugi dzień Bożego Narodzenia, Okonek usiłował w zakładzie popełnić samobójstwo, wieszając się na ręczniku. Tego dnia od rana zachowywał się niespokojnie. Po otrzymaniu papierosa od pielęgniarza, wyszedł do ubikacji, mając na ciele okręcony ręcznik. Przywiązał go do centralnego ogrzewania i kładąc się na ziemię, zarzucił sobie na szyję pętlę.

Znaleziono go w takiej pozycji nieudolnie naśladującej powieszenie. Nic mu się jednak nie stało. Na szyi nie miał nawet zaczerwienienia. Wypadek zbagatelizowano, bowiem nie była to symulacja, a chęć wywołania efektu. Wogóle lekarze uważają Okonka za spryciarza, potrafiącego inscenizować. To też orzekli, że jest pomysłowy i wcale nieg[illegible].

Po rozprawie, która odbyła się bez badania świadków, Sąd Apelacyjny zmniejszył Okonkowi karę do 15 lat więzienia.

Proces na tle zamordowania Rasputina

LONDYN. (PAT). Przed najwyższym trybunałem angielskim w Londynie toczy się obecnie proces, w ciągu którego przed sędziami i szczelnie wypełnionem audytorium sadu omawiane sa najdrobniejsze szczegóły słynnego na cały świat zamordowania Rasputina w dn. 16 grudnia 1916 r.

Proces wszczeła wielka księżna Irena Aleksandrówna, córka wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza i małżonka księcia Feliksa Jusupowa, uchodzącego naogół za zabójce Rasputina. Stroną oskarżoną jest firma kinematograficzna „Metro Goldwyn Mayer" z racji wystawienia w szeregu kinoteatrów londyńskich ub. roku filmu p. n. „Rasputin", w którym bohaterka filmu wielka księżna Natasza bedąca kochanką Rasputina oraz narzeczoną zabójcy Rasputina ks. Czegadjewa, utożsamiana jest według oskarżenia z księżną Ireną Jusupową.

Obie strony mają najznakomitszych w Anglji adwokatów. Oskarżenie w imieniu ks. Jusupowej wnosi sir Patrick Hasting, obronę firmy „Metro Goldwyn Mayer" prowadzi William Jovitt, b. prokurator generalny w rządzie Labour Party.

Pytania stawiane w toku przesłuchiwania przez obu tych znakomitych obrońców, zarówno ks. Irenie Jusupowej, jak i występującemu w charakterze świadka oskarżenia ks. Feliksowi Jusupowi wnosza dużo interesujących szczegółów do historji sprawy Rasputina.

Obrona stara sie dowieść, że ks. Natasza bynajmniej nie wyobraża wielkiej ks. Ireny. Dla przeprowadzenia swego dowodu obrona stara sie obalić przyjeta naogół teze, że Rasputina zamordował ks. Jusupow. Obrona stara się udowodnić, że Jusupow dał w kierunku Rasputina 2 strzały, które chybiły i po których Rasputin zaczał uciekać. Wówczas dopiero poseł Puryszkiewicz 4 strzałami zabił Rasputina. Trup został wyniesiony do ogrodu i stamtad wrzucony do przerebli w kanale, przepływającym obok pałacu Jusupowych i prowadzącym do Newy.

Najbardziej sensacyjnym momentem przewodu było przesłuchiwanie ks. Feliksa Jusupowa, który szczegółowo opisywał przebieg zabójstwa Rasputina.

Ks. Jusupow oświadczył, że dał Rasputinowi do zjedzenia ciastko, w którym była znaczna doza strychniny. Również do wina wsypano strychninę, jednak wobec silnego organizmu Rasputina dawka trucizny okazała się niedostateczna. Wobec tego Jusupow wyrwał obecnemu przytem w. ks. Dymitrowi rewolwer z za pasa i biegnac za Rasputinem, który szedł nadół do piwnic, strzelił do niego dwa razy. W pierwszej chwili wydawało się, że Rasputin jest zabity, jednak podniósł się i zaczął uciekać. Wówczas poseł Puryszkiewicz strzelił do niego 4 razy, Rasputin jednak żył jeszcze. Jusupow własnorecznie dobił go uderzeniem pałki.

Jusupow twierdzi, że Rasputin przyznał się wobec niego, iż znajdował się na żołdzie cesarza Wilhelma i w porozumieniu z Wilhelmem pragnął skłonić carową do abdykacji cara Mikołaja. Ks. Jusupow oświadcza, że dokonał zabójstwa, uważając, iż wymagają tego interesy Rosji, dla której, jego zdaniem, Rasputin był największem złem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert. 16.20 Recital śpiewaczy. 16.40 Przegląd wydawnictw. 17.20 Trio kameralne. 17.50 „Pogadanka rolnicza". 18.00 Odczyt. 18.20 Przeboje Wł. Dana. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filahrm. Warsz. 22.40 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

KONCERT SYMFONICZNY PRZEZ RADJO

W piątkowym koncercie symfonicznym, transmitowanym z sali Filharmonji Warszawskiej **przypomni się radiosłuchaczom znakomity kapelmistrz, Emil Cooper, który przed kilkoma laty zjednał sobie jak najprzychylniejsza opinję całego świata muzycznego stolicy. Obok niego wystąpi młoda pianistka Marja Dońska, znana az ostatniego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie.**

Brochisówna skazana na 2 lata

za okazywanie pomocy bratu-szpiegowi

Wczoraj odbyło się ogłoszenie wyroku w procesie o szpiegostwo, wytoczonym przeciwko siostrze powieszonego szpiega Annie Brochis i b. urzędnikowi Min. Spraw Zagranicznych, Henrykowi Badowskiemu.

Oboje odpowiadali z więzienia jednak tylko Badowski był obecny w sądzie, ponieważ Brochisówna leży w szpitalu, chora na zapalenie opon mózgowych.

Wyrok wypadł nadzwyczaj sensacyjnie. Sąd uznał winę tylko Brochisówny i skazał ją na 2 lata więzienia, a Badowskiego uniewinnił.

W motywach wyroku sąd stwierdził, że oskarżona wiedząc o aferze szpiegowskiej brata, pomagała mu uwikłać Badowskiego, od którego chciano czerpać informacje. Brochisówna służyła za skrzynkę pocztową listów szpiega Brochisa i Sterczyńskiego, przekazując je Badowskiemu który o niczem nie wiedząc, wykazał nieświadomość intencji i apetytów szpiegów, posługujących się w listach specjalnym szyfrem

Uniewinniony Badowski odzyskał zaraz wolność. Starania obrony o wypuszczenie chorej Brochisówny, narazie nie zostały zrealizowane, bo sąd nie ma dokładnych relacyj o stanie jej zdrowia.

Zakłócona stypa

(S. F.) — Proszę najwyższego sądu, żona mnie nieraz za życia dogryzła, ale zawsze jak umarła, żal mnie było i się spłakałem, jak bóbr — opowiadał w Sądzie Grodzkim p. Tadeusz Szyszko, oskarżony o wybicie dwóch zębów z jamy ustnej pani Walerji Czosnkowskiej.

— Znakiem tego powiadają mnie koledzy, po pogrzebie: Tadek! Trza oblać ten twój ból i cierpienie.

Otarłem łzy i sie pytam:

— Gdzie chceta, żeby stypa była? U mnie w domu, czy w restauracji?

— Lepiej — mówia — w restauracji. Bo na cierpienie dobrze coś goracego przekąsić. A w domu niema teraz kto zrobić.

Poszliśmy, prosze sadu, do rudego Jankla, co ma knajpe w tem domu, gdzie ja mieszkam. Wątróbke z letka kazałem pod wódke podać, no i wspominamy nieboszczke.

Kelnerka, Jadźka, że to nieboszczke znała z widzenia, też sie do nas przysiadła.

— Żal — powiada — kobiety. Mogła jeszcze żyć, a wzieła i umarła.

Siedziem więc sobie tak i nie boszczke wspominamy, aż tu nagle, przylatuje Jankiel i powiada, że do mnie telefon jest. Zdziwiłem się, kto do mnie, do knajpy może telefonować? Biore słuchawke i włosy dęba mi staneli. Wyraźnie, nieboszczka Andzia do mnie gada:

— Tadek! — powiada. — Z Bródna do ciebie dzwonie. Ledwoś mnie, draniu, pochował, już sie łajdaczysz?

Nogi się pode mną zatrzęśli.

— Andzia! — powiadam. — To nie żadne łajdactwo, tylko legularna stypa. Z kolegami cię wspominam.

— Z kolegami? A kelnerka co przy twojem stoliku robi?.. Czekaj, łobuzie!.. Nie daruje! Tak cie bede po nocach straszyć, że cie zła krew zaleje.

Słabo mnie sie zrobiło, prosze sadu, ledwo mnie koledzy docucili. Całą noc w knajpie przesiedziałem, bo sie bojałem do domu wrócić. I dopiero nazajutrz, subjekt od kupca z przeciwka wszystko mi wyśpiewał.

To właśnie pani Czosnkowska, moja sasiadka, widziała mnie w knajpie przez szybe i od kupca do mnie telefonowała. I jak jej, prosze sadu, za ten mój strach tylko dwa zeby wybiłem, to dlatego, że łagodniak jestem i człowiek spokojny. Innyby na mojem miejscu, ani jednego zęba nie zostawił...

Sad po wysłuchaniu opowiadania p. Szyszki skazał go na 30 zł. grzywny.

Coś dla Pani



Na wiosnę można sobie sprawić bardzo modny i milutki komplet składający się z fantazyjnej czapeczki, szala i rękawiczek z lekkiej miękkiej wełeny w kolorze ciemno-błękitnym.

Ambitny młodzian chciał być oficerem

Na 1 rok więzienia skazano 21-letniego Eugenjusza Jabłońskiego, który sfałszował świadectwa z ukończenia szkoły technicznej Na rozprawie przyznał się do winy, składając sensacyjne wyjaśnienia. Pozazdrościł młodzieńcom, mającym możność wstąpienia do podchorążówki. W rodzinie ma oficerów i stąd ta ambicja zdobycia szlif oficerskich.

Uwzględniając niezwykłe motywy przestępstwa, **sąd zawiesił mu karę.**

Wesoły Kącik

JASNOWIDZĄCA



Jasnowidząca, Miss Katarakta której, po otrzymaniu reklamowej kartki na ulicy, złożyłem wizytę wydała mi się bardzo znajoma.

Wzięła mnie za rękę i zaczęła czytać:

— Urodził się pan pod znakiem Lwa, ma pan powodzenie u kobiet, dobry charakter i wrażliwe serce...

— Co mam, to wiem, — powiedziałem. — Chciałbym wiedzieć co będę miał.

— Aha! Panu chodzi o przyszłość. W takim razie muszę zasnąć czyli wpaść w trans...

Miss Katarakta oparła się o poręcz krzesła.

— Niech się pan nie dziwi, że jedno oko będę miała otwarte — uprzedziła mnie, — ale w zeszłym tygodniu zwędził mi jeden gość zegarek z biurka, kiedy byłam w transie. Więc teraz muszę spać tylko na jedno oko.

Po tym wyjaśnieniu wpadła w trans. Jednym jednak okiem zerkała wciąż na moje ręce.

— Widzę, — mówiła sennie — pana na dużej kupie... Kupa błyszczy się... Tak... To złoto... Czeka pana bogactwo... A pod kupą.. jakaś piękna blondyna... Wyciąga ręce...

— Do mnie, czy do kupy? — spytałem.

— Do pana... Na kupę nie patrzy... Kocha pana... Czeka pana wielka miłość.

Przy drzwiach wejściowych ktoś zapukał.

— Przepraszam — ocknęła się miss Katarakta, — że się muszę na chwileczkę obudzić. Ale służąca wyszła i sama drzwi otwieram...

Nie mogłem sobie w żaden sposób przypomnieć, skąd znam miss Kataraktę... Nagle rozjaśniło mi się w głowie. Przecież to Marcysia! Służąca mojej ciotki z przed sześciu laty.

Kiedy wróciła do pokoju i chciała znów wpaść w trans, zagadnąłem ją.

— Marcysia mnie nie poznaje?

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Aaa... to pan... siostrzeniec pani Kalinowskiej... Nie poznałam...

— Nie wiedziałem, że Marcysia jest jasnowidzącą...

— A tak, proszę pana... Zawsze jasno widziałam co gdzie leży... Wzrok mam dobry...

— Ale jak Marcysia odgaduje przyszłość?

— Hi... W różnych domach służyłam i na ludziach się znam. Ledwo spojrzę na twarz, już wiem, co za jeden i czego się spodziewa... Czy majątku, czy szczęścia w miłości, czy jednego i drugiego...

— A jak Marcysia doszła do tego zawodu?

— Dał mi jeden student trupią czaszkę. Więc myślę sobie, co z takim meblem zrobić? Tylko u jasnowidzącej jest odpowiedni... I zostałam jasnowidzącą. Wcale mi się nieźle powodzi.

[illegible]leon Sądek

ZE ŚWIATA PRACY

Metody szantażu

Przemysłowcy wygrywają robotników przeciw Skarbowi

Podczas dyskusji budżetowej w Sejmie i Senacie wyszły najaw olbrzymie dochody karteli, pochodzące z zamówień państwowych. Podawaliśmy wówczas cyfry, jak np. Ministerstwa Komunikacji musi przepłacać inwestycje taborowe naskutek rozbudzonych apetytów rekinów przemysłowych. Miljony ze Skarbu Państwa wsiąkają w kieszenie fabrykantów, mających silne oparcie w organizacji kartelowej, miljony z pieniędzy podatkowych idą na podsycanie apetytów tych, którzy z gospodarstwa narodowego uczynili sobie dojną krowę.

Nie bedziemy otwierali arsenału frazesów, któremi posługują się nasze „sfery gospodarcze" dla osiągania odpowiednio wysokiego cennika na zamówienia rządowe, bo polegaja one na kłamstwie i obłudzie. Metod tych nie wahamy sie nazwać metodami szantażu i wyrażamy tylko ubolewanie, że Rząd dotychczas nie położył im kresu. Wprawda czynniki rzadowe są w trudnej sytuacji, gdyż w walce z żerujacym kapitalizmem musiałyby na pewien czas wstrzymać produkcję, co znów niekorzystnie odbiłoby sie na egzystencji robotników. Jest to wszakże zło konieczne, które robotnik dobrze rozumie i nie chce być narzedziem szantażu przeciw swemu Rządowi. Interes robotnika jest niewatpliwie tam, gdzie i dobro Państwa.

Coś makabrycznego jest w takiem stawianiu sprawy, że z jednej strony znajduje się interes przemysłowca i robotnika, a z drugiej, jako rzekomo wrogiej siły, interes Skarbu Państwa. Tak tej rzeczy nie rozumie robotnik! Każdemu roześmieje sie w kułak, kto jego wspólnote z przemysłowcem zacznie ustalać. Robotnik chce pracować, to jego słuszne prawo, a sprawą Rządu jest, by tę prace nie otrzymywał w drodze szantażu. Nie pojmuje tego, dlaczego sama nadpłata przy obstalunkach państwowych jest wyższa niemal od całej robocizny, wydanej przy wykonaniu zamówienia?

Warszawska Fabryka Budowy Parowozów ogłasza redukcje robotników, aby wymusić zamówienia na tabor kolejowy. Otrzymywała je. Robotnik był zadowolony z samego faktu, że miał prace, a bynajmniej nie miał powodów do radości z tego względu, że fabrykant przy tem ogniu piecze tłustą pieczeń.

Na inny sposób, ale wiodący do tego samego celu, puściła sie ostatnio fabryka Cegielskiego w Poznaniu. Przestała wypłacać swemu personelowi robociznę. Zaległości urosły do ćwierć miljona złotych. Wtedy nastąpiło, to, na co czekał fabrykant. Robotnicy zagrozili strajkiem, a ten był potrzebny dla uzyskania nowych zamówień. Obstalunki kolej dała i pieniądze na wypłatę sie znalazły, zatarg został zlikwidowany. I czy interes objektywny robotnika leżał w strajku? Nie! Do strajku zmuszała go spekulacja przemysłowca. Czy w tym wypadku nie było bardziej wskazane zastosowanie artykułu o złośliwem wstrzymaniu zarobków robotniczych?

Fabrykanci na jednej szali kładą interes Państwa, a na drugiej swój własny interes. Te ostatnia ma przeważyć głodny robotnik. Czy to nie jest podła gra? Trzeba jej położyć kres! Dla robotnika musi być praca, ale warunki, na podstawie których przemysłowcy otrzymują zamówienia, musza być poddane gruntownej rewizji.

(Zdz. W.)

Słona praca i słone składki

Dlaczego Monopol Solny nie dba o robotnika?

W salinach państwowych, a szczególnie w Wieliczce i Bochni, istnieje ostry zatarg na tle stosowania nowej ustawy o ubezpieczeniach społecznych.

W wielu przedsiębiorstwach państwowych działały kasy emerytalne, na fundusze których łożyły składki przedsiębiorstwa i robotnicy w postaci zmniejszonych płac, co było zawsze brane pod uwagę przy zawieraniu umów zbiorowych. Np. w salinach wzorowano sie na płacach górników węglowych minus 10 proc. jako składka emerytalna. Wiadomo więc było zgóry, że po wejściu nowej ustawy o ubezpieczeniach społecznych powstanie kwestja uregulowania dotychczasowych warunków płac i emerytur.

Dyrekcja Monopolu Solnego nie zatroszczyła się tą sprawą, choć zgóry było wiadomem, że wywoła ona ostry zatarg. Przedewszystkiem należało zlikwidować dotychczas istniejące kasy emerytalne i podnieść odpowiednio zarobki, lub też radzić nad tem, jakby należało uregulować te sprawy, aby one nie krzywdziły robotników i nie stały w sprzeczności z obecnemi przepisami ubezpieczeniowemi.

Sprawy te pozostawiono bez żadnej decyzji ze strony Polskiego Monopolu Solnego, a właściwie oddano je na żer różnym wywrotowym elementom, które tylko czekają na okazję wywoływania awantur i podburzania robotników, to też miało i ma miejsce w Wieliczce.

Związki Zawodowe, które starają się tego rodzaju sprawy załatwić rzeczowo, bo sprawy te tak tylko mogą być załatwione — wobec demagogji i podburzającej agitacji wywrotowców, tracą posłuch wśród robotników, bo, jak zwykle w takich wypadkach, przynajmniej chwilowe zawsze bierze górę krzykliwa i wywrotowa agitacja.

W salinach, choć robotnicy pracują, lecz nastrój jest bardzo podniecony, a wywrotowcy wszelkiemi sposobami starają się ten nastrój podtrzymywać i podniecać.

Kwestja istniejących kas emerytalnych musi być przecież jakoś załatwiona! Ministerstwo Skarbu, któremu podlegają saliny, powinno jak najrychlej to wyjaśnić i dać dyrektywy Polskiemu Monopolowi Solnemu jak ma tę drażliwą sprawe załatwić.

Dlaczego wpajać w mniej uświadomionych robotników fałszywą opinję, że tylko przez awantury mogą coś wymusić na dyrekcji Salin? Ktoś tu bardzo zawinił przez niedbalstwo, lub też lekkomyślność, gorzej jeszcze, jeżeli przez złośliwość.

Robotnicy garbarni stołecznych

domagają się umowy zbiorowej

Od kilku miesięcy istnieje zatarg w garbarniach warszawskich na tle żądań robotników zawarcia jednolitej umowy zbiorowej. Przemysłowcy lekceważyli sobie żądania robotników do tego stopnia, że nie chcieli wcale na ten temat konferować z przedstawicielami robotniczych związków garbarskich.

Przemysłowcy motywowali swą odmowę tem, że na terenie Warszawy i okolicy istnieje bardzo wiele garbarni, które prowadzą tak zwaną „dziką" produkcję, nie licząc się zupełnie z przepisami i umowami, więc garbarnie te wytwarzają niezdrową konkurencję. Robotnicy zaś zupełnie słusznie twierdzą, że właśnie należy sprawę warunków pracy i płacy uregulować, a te „dzikie" garbarnie zmusić do stosowania sie przyjętych i obowiązujących warunków.

Sprawa ta przeciągała się przez szereg miesięcy bez żadnego rezultatu. Robotnicy wiedząc, że wszelkie pokojowe żądania do niczego nie doprowadzą zastosowali od dnia 26 lutego strajk.

Może dopiero teraz odpowiednie czynniki zwrócą uwagę i zmuszą panów przemysłowców garbarskich do rozmów na temat uregulowania warunków pracy w przemyśle garbarskim.

Dalszy ciąg ankiety

„Jakie upokorzenia daje ci praca"

w następnym dodatku

Uczestników czekają bogate nagrody

„Wzbogacajmy się kosztem robotnika i konsumenta"

Takie hasło wysunęli właściciele piekarń

Robotnicy piekarscy pracują w warunkach nienormalnych, szkodliwych dla zdrowia, boć przecież ciągła praca nocna w parze, gorączce, kurzu i t. p. jest nadzwyczaj uciążliwa i nadwyręża zdrowie. W dodatku praca ta odbywa się przeważnie w lokalach suterynowych, często wilgotnych.

SZEWC BEZ BUTÓW...

Czyż nie jest obowiązkiem społeczeństwa stworzyć dla robotników piekarskich, żywicieli ludności, dogodniejszych warunków pracy, aby cieżki trud robotnika-piekarza był odpowiednio wynagrodzony?! Lecz w życiu dzieje się wręcz przeciwnie. Kilkuset właścicieli piekarń, chciwych wielkich zysków, w nieludzki sposób wyzyskuje armje kilkutysieczna robotników piekarskich stolicy. Pragna oni robotnika piekarskiego zamienić w zwykłego białego murzyna.

Od 1919 roku reguluje warunki pracy i płacy w piekarstwie umowa zbiorowa. W ostatnich latach właściciele bezustannie atakują robotników i pogarszają warunki umowy. Zredukowano płace, zabrano deputat w pieczywie, skrócono urlopy, zniesiono zapłatę za dni świąteczne. Jednem słowem — robotnicy zostali ogołoceni ze wszystkiego. W ostatniej umowie zbiorowej, która wygasła 31 grudnia 1933 r., pozostały prawie jedynie stawki, ustalające płace, które obecnie znów właściciele piekarń chcą obniżyć. Właściciele chcą ukuć nowe przysłowie: „Piekarz bez chleba!"

Bezrobocie w piekarstwie jest bardzo wielkie. Wzrasta ono bezustannie. Jest to prawie wyłącznie rezultat niesłychanego [illegible] chłannych właścicieli, którzy usuwają wykwalifikowanych robotników, zastępując ich tańszą siłą: robotnikami zwerbowanymi z prowincji, jak również terminatorami, chłopakami, pomocą podwórkową, furgonistami i t. d.

SKROMNE ZAROBKI ROBOTNIKA PIEKARSKIEGO

Właściciele piekarń, którzy nie mogą się skarżyć na małe zyski nawet w obecnym czasie kryzysu, bezustannie atakują płace robotników, które faktycznie są bardzo skromne. Według dotychczasowej umowy zbiorowej robotnik piekarski najbardziej wykwalifikowany, odpowiedzialny pobiera stawke 15 zł. dziennie, t. j. 90 zł. tygodniowo, ale z tego robotnik opłaca świadczenia socjalne i podatek dochodowy około 10 zł., dwa dni oddaje bezrobotnemu co czyni 30 zł., tak że ciężko harujący robotnik piekarski faktycznie nie ma więcej jak 50 zł. tygodniowo.

CYNICZNE ŻĄDANIA

Gdy z umowy zbiorowej zostawili właściciele tylko strzepy, to obecnie czynią oni dalsze kroki celem obniżenia stawek, przewidzianych umową dotychczasową. Domagają sie obniżki w wysokości 10 — 15 procent. Swych żądań właściciele niczem nie uzasadniają, boć przecież na to nie mają **żadnego rzeczowego argumentu. W ich ustach modna dziś śpiewka o kryzysie dla przedsiębiorstw brzmi fałszywie i cynicznie, bo suche dane i cyfry zaczerpnięte w Głównym Urzędzie Statystycznym, mówią, że mąka staniała o 15 proc., a chleb podrożał o 6,6 proc.**

Sama obniżka cen surowca — mąki, daje właścicielom piekarń nowe zyski. Piekarstwo w Warszawie przerabia tygodniowo około 12 tysięcy qnintali mąki żytniej i około 8 tysięcy mąki pszennej. Spadek cen mąki daje więc warszawskiemu piekarstwu przeszło 140.000 zł. czystej nadwyżki tygodniowo.

Robocizna w piekarstwie wynosi grosze. Na klg. bułek (20 sztuk) wynosi ona nie więcej jak 8 gr. Należy raz na zawsze ustalić jasno i dobitnie, że robocizna w minimalnym procencie wpływa na cene pieczywa. Gdyby robotnicy oddali nie 15 proc., jak żądają właściciele, ale wyobraźmy sobie, że oddalą połowę swych zarobków, to cena klg. bułek — 20 sztuk może stanieć o 4 gr., czyli bułka pojedyncza mogłaby stanieć o... piatą część grosza. Zbytecznie dodać, że nie konsument korzystałby z tej 50-procentowej obniżki płac robotniczych, a jedynie ta krwawica robotnicza płynęłaby wyłącznie do kieszeni właścicieli piekarń. O to właśnie im chodzi!

Obecny atak właścicieli na płace robotników piekarskich tłumaczy sie jedynie nieograniczoną chęcią powiększenia niemałych zysków kosztem ciężkiej pracy robotnika. W obecnym ciężkim czasie dla świata pracy właściciele piekarń rzucili hasło: „Wzbogacajmy się kosztem konsumenta i robotnika!"

Poradnik pracowniczy

Stały czytelnik K. K. z Grudziądza zapytuje: Czy, jako prowizorycznemu urzędnikowi państwowemu, przysługuje mu prawo: 1) do trzymiesięcznej odprawy, 2) do urlopu wypoczynkowego, o ile stosunek służbowy kończy się z dniem 31-m marca 1934 roku, 3) do wynagrodzenia za pracę w godzinach pozabiurowych, wykonaną na rzecz innego urzędu?

Odpowiedź: Ad. 1). Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 20 stycznia 1934 r. D. U. 8/34, prowizoryczni funkcjonarjusze państwowi, pozostający na służbie w dniu 1-ym lutego 1934 r. (data wejścia w życie rozporządzenia), uzyskali prawo do emerytury i trzymiesięcznej odprawy narówni z urzędnikami stałymi, przyczem przy obliczaniu emerytury ub. lata ulegają zaliczeniu. Urzędnicy, prowizoryczni, zwolnieni przed 1-ym lutym 1934 r., nie są objęci ustawą emerytalną. Ad 2) Przysługuje Panu prawo do urlopu wypoczynkowego. Ad 3) z żądaniem zapłaty należy się zwrócić do urzędu, który zlecił wykonanie pracy w godzinach pozabiurowych. W każdym razie odpowiedzialnym będzie Skarb Państwa.

Pani M. H. K. z Poznania zapytuje: Czy i kto może wystąpić ze skargą alimentacyjna przeciwko ojcu Jej nieślubnego syna, urodzonego w 1908 roku?

Odpowiedź: Zgodnie z prawem, obowiązującem na Ziemiach Zachodnich, obowiązek ojca do utrzymania dziecka nieślubnego trwa do 16-go roku życia, a później jedynie w wypadku niemożności zarobkowania wskutek ułomności fizycznych lub umysłowych, matka zaś nieślubna ma jedynie prawo do zwrotu kosztów rozwiązania i utrzymania w ciągu 6-ciu tygodni po rozwiązaniu. Sądzimy zatem, że skarga Pani jest obecnie już nieaktualna.

„Młody przedsiębiorca" zapytuje: Jak uzyskać koncesję na prowadzenie przedsiębiorstwa budowlanego i czy posiadającemu odnośną kartę rzemieślniczą przysługuje prawo podpisywania deklaracji na budowę domu?

Odpowiedź: Prowadzenie przedsiębiorstwa budowlanego (biura budowlanego) nie wymaga koncesji lecz rejestracji polegającej na zgłoszeniu otwarcia biura w Wydziale Przemysłowym Magistratu. Wykonanie natomiast budowy wymaga w każdym poszczególnym wypadku uzyskania w Urzędzie Inspekcyjno - Budowlanym zatwierdzenia planu, sporządzonego przez uprawnioną osobę. Podpisać plan mogą osoby z wyższem wykształceniem technicznem, które wykażą się 3-letnią praktyką przy robotach budowlanych i złożą dowody znajomości ustawodawstwa budowlanego.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Domyślam się: znów zaczniesz mi głowę zawracać temi miljonami, których jakoś ani widać, ani słychać... — rzekła Anielka do Maćka.

— Chciałem tylko obliczyć się z tobą. Wiedzieć, ile ci mam do oddania. Wybrałem od ciebie przez cały czas jakie... dziewięć tysięcy... Ponieważ chcę ci oddać potrójnie, będzie to... dwadzieścia siedem tysięcy... a dla równego rachunku powiedzmy: trzydzieści tysięcy...

— Tak, a zaraz poprosisz o dziesięć tysięcy złotych... lub choćby pięć...

— A właśnie, że nie... Nawet cię zaproszę na kolację... Najpierw przejdziemy się po Alejach, pogadamy...

Poszli...

Nie dostrzegli wszakże, że za nimi, jak cień, sunął Grześ, usiłujący skwapliwie podsłuchać urywki z ich rozmowy.

Zwłaszcza, że od czasu do czasu padało imię Steni...

Niestety, nie udało mu się nic dokładnego zrozumieć. Zauważył tylko, że Maciek rozwijał jakiś ogromny plan, a Aniela, która początkowo słuchała go z nieufnem niedowierzaniem, stopniowo jakby zaczynała się z nim zgadzać.

Wkońcu zdecydowali się na kolację już nie chodzić. Zależało im na tem, aby być jutro dobrze wyspanymi.

Maciek odprowadził Anielę do domu i tu już Grześ zupełnie wyraźnie słyszał ich rozmowę. Maciek zapytał:

— A więc zgoda?

— Tak jest.

— Przywieziesz mi ją w niedzielę wieczorem do Skolimowa? Do willi Franki?

— Zrobione...

— Zobaczysz, jaka gruba forsa z tego wypłynie...

— Jak zobaczę, to uwierzę... Wcześniej ani chwili.

Pożegnali się, a Grześ rozmyślał jeszcze przez długą chwilę, co oni tam mogli ukartować i czy rzeczywiście coś przeciwko Steni...

— — — — — — — — — —

Pajkowski bardzo długo czekał na list od Krysi. Już się niepokoił o nią. Lękał się, że może o nim już wogóle zapomniała.

Aż wreszcie nadszedł ów upragniony list. Bardzo obszerny. Krysia opisywała mu szczegółowo, co przez ten czas zaszło. Jak ojciec przyznał się do wszystkiego, jak chciałaby już wreszcie ujrzeć matkę... jak ją kusi ta myśl... a jednak powstrzymuje się od tego wszystkiemi siłami, aby nie zrobić przykrości ojcu.

Wkońcu przyznała się, że jednak nie wytrzymała i przynajmniej posłała list do matki.

Przytoczyła treść listu. Była taka:

„Najukochańsza Mateńko moja,

myślałam, żeś umarła i gorzko Cię opłakiwałam.

Gdy się dowiedziałam, że żyjesz i jesteś wpobliżu mnie, czułam się najszczęśliwsza na świecie.

Czemuż to dwie istoty, które powinny być nierozłączne, nie mogą być razem?

Miałam tej nocy piękny sen i chcę Ci go, Mamusiu, powtórzyć...

Proszę cię więc, przyjdź jutro o trzeciej po południu do lasu... tam, wiesz, gdzie na korze drzewnej wyryte są dwa serca, złączone strzałą...

Marzę o tem, abym Ci mogła wreszcie powiedzieć, jak Cię kocham..."

Po oddaniu listu, zaczęła pisać ten właśnie list do Pajkowskiego. Zapewniała go, że żyje teraz tylko myślą o tem spotkaniu i nie posiada się z radości, że już jutro ujrzy wreszcie matkę.

Przyrzekła też w liście, że zaraz po spotkaniu napisze mu o wyniku. Tak bardzoby chciała połączyć na nowo oboje rodziców....

— — — — — — — — — —

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie piorunujące wrażenie wywarł na Irenie list Krysi.

W pierwszej chwili opanowała ją radość nieopisana. Aż się rozpłakała z radości.

A więc córka starsza ją kocha!

Gdy tylko dowiedziała się, że matka żyje, natychmiast zapałała żądzą ujrzenia jej.

Zarazem Irena postanowiła postępować bardzo ostrożnie, by nie wzbudzić nowego szału wściekłości u Radeckiego.

Zdecydowała się widywać z Krysią tylko ukradkiem, a najlepiej byłoby, gdyby się udało znaleźć jakiś sposób stałego korespondowania ze sobą pokryjomu.

Gotowa była, zresztą, na wszystkie poświęcenia, aby wreszcie ujrzeć Krysię i móc z nią porozmawiać...

Nie mogła się doczekać następnego dnia... Noc spędziła bezsennie, wciąż spoglądając, czy jeszcze nie świta...

Gdy wreszcie pobladły gwiazdy i ukazał się szary świt, Irena z całej siły popędzała wskazówki zegara, aby już wreszcie wskazał trzecią.

Nie mogła się doczekać, więc wyszła z domu już o drugiej.

Z pewnością mniej była zmieszana, idąc na swoją pierwszą randkę miłosną.

Widać było, jak serce biło...

Dwadzieścia minut przed trzecią już była na umówionem miejscu.

Po jakimś czasie usłyszała lekkie i zwinne kroki...

Jeszcze mała chwilka, a matka i córka padną sobie w objęcia...

Wnet już Irena ujrzała Krysię i zawołała:

— Dziecinko!... Krysieńko!... Córeńko!...

Wyciągnęła ku niej ramiona.

Krysia również wyciągnęła swoje, aby paść w objęcia matki, gdy nagle...

Nagle zachwiała się i cofnęła, opierając się o drzewo, aby nie upaść. Ujrzała bowiem przed sobą... ojca.

Rzekł surowo:

— Mogłaś przynajmniej być ze mną szczersza... Byłoby to z pożytkiem dla wszystkich... Ale niedaremnie płynie w tobie krew tej kobiety... Ha, trudno...

Zwracając się zaś do Ireny, dodał:

— Moje groźby nie bywają pustym dźwiękiem. Czegom przyrzekł, dotrzymam. Już usidliłaś Krysię... Już przeciągasz ją na swoją stronę... Ale zanim zdołasz uczynić jeszcze jeden krok dalej, niechaj dziewczyna wie, co nas dzieli. W tej chwili jej to powiem...

Skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na żonę i córkę... Obie stały, jak skamieniałe...

Rzekł wreszcie:

— Krysiu, wiesz, jak postąpiłaś? Jak żołnierz, który podczas bitwy przechodzi do wrogiego obozu. Bo ta kobieta jest dla mnie najstraszliwszym wrogiem, jak tylko sobie można wyobrazić.

Wskazał na Irenę ręką i zawołał:

— Spójrz, jaka jest jeszcze piękna... Ktokolwiek się do niej zbliżał, zawsze musiał się odrazu w niej zakochać. Oczy jej mają szatański czar... Rzuciła i na mnie niegdyś swój urok... Od pierwszej chwili, gdym ją ujrzał, nie miałem innego pragnienia, jak ją kochać i być przez nią kochany... Sąsiadowaliśmy ze sobą. Wyznałem jej moją miłość. Oświadczyłem się o rękę. Zgodziła się, choć jej przecież nikt do tego nie zmuszał. Zdawało mi się, że niebo mi się uchyla. Cały pławiłem się w nieziemskiem szczęściu. Uważałem się za najszczęśliwszego z ludzi, okazałem się... najnieszczęśliwszym... Najpierw musiałem rzucić umiłowane pola i lasy, dlatego, że szanownej pani zachciało się błyszczeć w Warszawie... Dusiłem się w czterech ścianach gabinetu bankowego, babrałem się wstrętnemi papierzyskami i ogłupiającemi kłębowiskami cyfr, poto, żeby moja ślubna małżonka mogła szlifować bruk warszawski w poszukiwaniu bogatego kochanka, bo mojej pensji nie starczyło na piękne szmatki...

— Jak możesz? — zapieniła się Irena.

— Spróbuj zaprzeczyć, spróbuj!...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Tego dnia koło południa, kiedy bawiłam się z Lusinkiem, siedząc na podłodze, wpadł do mieszkania Józio.

— Ubieraj się prędko! Jedziemy zaraz na stację!... — wołał od progu.

Poganiał mnie i tupał nogami, walił zniecierpliwiony pięścią o własne kolano.

— Że to z takim jaśnie panem nigdy, psia krew, nie wiadomo! Już ma nie jechać, to znów już jedzie!.. Ale nawet lepiej, że jedzie tym pociągiem, a nie innym. Przyjedziecie na noc, a nienad ranem, kiedy byłoby mniej czasu.

Ubierałam się drżącemi rękami i myślałam ustawicznie, co mnie czeka.

Kiedy już byłam gotowa do wyjścia, Józio trzepnął się rękami po udach:

— No, jak się w tobie nie rozkocha naprawdę, to jest do chrzanu! To jest kobieta!... Gdyby było trochę czasu, sambym się rozkochał!... No, jazda! Przestań się lizać z dzieciakiem! Na stracenie nie idziesz, tylko forsę zarobić! Nic się nie bój! Wszystko obmyślone, że żadnego wpadunku nie będzie. Abyś tylko sama nie zrobiła jakiej nawalanki, to będziemy mieli i hopów, jak lodu i zabawę!... Jedziem!

Prawie siłą oderwał mnie od Lusinka, który uczepił się mojej szyi swojemi rączynami i rozpłakał się rzewnie, kiedy wzięłam za klamkę.

— Stara, prędzej tam do dziecka!... Tylko miej staranie, żeby bachorowi na niczem nie zbywało, albo sobie jakiej krzywdy nie zrobił! Pamiętaj!

Zbiegliśmy ze schodów. Przed domem stała już taksówka, a w niej skórzana, elegancka, pakowna waliza.

Siedliśmy.

— Wal pan na Główny! — krzyknął Józio do szofera. — Słyszałaś, jak dbam o twojego pędraka? — zwrócił się do mnie. — A co ja powiem tej starej, to święte!... Będzie miała staranie. Ale i ty pamiętaj, żebyś miała staranie, żeby wszystko poszło po naszej myśli!

— Co jest w tej walizie? — spytałam.

— Co ma być?... Trochę damskich łachów. Dla ciebie na drogę. Nie myśl teraz o łachach!... Wy, baby, wszystkie jesteście jednakowe. Aby łachy wam w głowie!...

Akurat zgadł! Dużo mnie to obchodziło!

Zajechaliśmy na dworzec. Tu przesunął się koło Józia Michał Grajcarek i wsunął mu coś do ręki. Okazało się, że bilety. Wyszliśmy na peron.

Józio jakby już wszystko zgóry wiedział, albo miał znaczony wagon, wprowadził mnie bez rozglądania się do pierwszej klasy. Na korytarzu szepnął mi:

— Jak będziesz miała walizę na miejscu, to otwórz okno, bym ci na głos mógł co powiedzieć.

Tragarz wniósł moją walizę do przedziału. Siedział już tam jakiś pan.

Rzuciłam na niego spojrzenie. Niestary jeszcze, najwyżej koło 50-tki, bardzo ładnie ubrany, trochę z tuszy podobny do Wacława, ale wyższy od niego, o wygolonej gładko twarzy, w okularach. Spojrzał na mnie i zauważyłam, że lekko uśmiechnął się.

— Tu będzie dobrze pani dyrektorowej! — zwrócił się do mnie Józio. — Czy mogę już odejść? Pociąg lada chwila ruszy!

Ukłonił mi się szarmancko i wyszedł. Tak, jak kazał, opuściłam trochę okno i stanęłam w niem.

Józio mówił głośno, stojąc na peronie:

— Niech pani dyrektorowa nie martwi się! Ja zaraz do pana dyrektora zatelefonuję i przypomnę mu, o której godzinie pani będzie w Gdyni!... Pan dyrektor będzie na pewno na dworcu!...

Kiwałam tylko głową, nie wiedząc, co właściwie mam mówić.

Zaraz jednak rozległy się głosy konduktorów: „Proszę zajmować miejsca" i klapanie zamykanych drzwi i klamek.

Pociąg ruszył niepostrzeżenie, cichutko, wolno.

Józio kłaniał mi się kapeluszem. Zamknęłam okno i usiadłam. Siedzący naprzeciw mnie pan przyglądał mi się bez przerwy.

Zdjęłam palto. Zerwał się i pomógł mi je powiesić. Podziękowałam.

Poprawiłam włosy w lusterku eleganckiej torebki, do której przedtem nawet nie zaglądałam. Było tam trochę pieniędzy, puderniczka, złocona, czy złota, („pewnie kradziona" — przeleciało mi przez myśl), ołówek do ust i bilet.

Patrzyłam w okno i czułam, że mężczyzna nie spuszcza ze mnie oczu. Robiło mi się coraz bardziej nieswojo.

— Czy on mnie zna, że mi się tak przygląda? — zadałam sobie pytanie. — Gdzieżby mnie mógł poznać?... I tak przygląda mi się, bo sobie przypomina i przypomnieć nie może?...

Bałam się na niego spojrzeć, żeby sprawdzić, czy czasem ja go nie widziałam u Wacława, a może u Skomorowskich na Staszyca, gdzie przychodziło dużo panów.

Wreszcie nie mogłam wytrzymać jego wzroku. Wstałam i wyszłam na korytarz. Ledwie jednak stanęłam we drzwiach, spostrzegłam Kubełka.

Dalszy ciąg nastąpi.



PO UROCZYSTOŚCI ZAPRZYSIĘŻENIA
W ub. niedzielę na całym obszarze Rzeszy niemieckiej odbyło się masowe składanie przysiąg na wierność kanclerzowi Hitlerowi.
Na zdjęciu kanclerz Hitler po skończonej uroczystości zaprzysiężenia i złożenia wieńca na pomniku poległych, żegna się z prezydentem Hindenburgiem.

W STROJACH KĄPIELOWYCH NA MORZE.
Uczenice Japońskiej Szkoły Wychowania Fizycznego podczas treningu narciarskiego, który odbywa się w strojach kąpielowych, mimo 10-stopniowego mrozu.



Łódź śpieszy z pomocą Wileńszczyźnie

Na zebraniu obywatelskiem zwołanem przez Zarząd Okręgowy Polskiej Macierzy Szkolnej w Łodzi (przy ul. Wólczańskiej 55), dyrektor P.M.S. p. Józef Stemler przedstawił obecne ciężkie położenie szkół prowadzonych przez Macież Szkolną w województwach wołyńskiem, poleskiem, nowogródzkiem i wileńskiem i omówił sprawę zakładania opiekuńczych Kół Polskiej Macierzy Szkolnej w województwach środkowych, dla zbierania środków na utrzymanie szkół powszechnych, zakładanych przez Macierz w kresowych bezszkolnych rejonach, wsiach i osadach.

Idea ta znalazła serdeczny oddźwiek wśród przedstawicieli inteligencji pracującej Łodzi. Przedstawiciele różnych zawodów, miedzy innymi PP. H. Konarzewski, Marja Czekanowicz, dyr. P. Maciński, zadeklarowali gotowość współdziałania w zakładaniu Opiekuńczych Kół P. M. S. w Łodzi dla objęcia opieki nad szkołami Macierzy w województwie wileńskiem. Obecny na zebraniu p. Józef Wolczyński zainteresował sie potrzebami wsi Natyjasowo, powiatu wołożyńskiego, gdzie 100 dzieci w wieku szkolnym pozostaje bez nauki, i zadeklarował jednorazowo sume zł. 1.000 — na założenie i prowadzenie szkoły powszechnej P.M.S. w tej miejscowości, jednocześnie oświadczył gotowość założenia jednego Koła opiekuńczego z pośród swoich znajomych w Łodzi z obowiązkiem wpłacania 100 zł. miesiecznie na tę szkołę.

Obecni na zebraniu zapisali się na członków I Koła Opiekuńczego P.M.S. w Łodzi i zadeklarowali udział w akcji werbunkowej.

Za przykładem Łodzi powinny pójść inne miasta Polski i zakładać Opiekuńcze Koła Macierzy Szkolnej które przypomną nalyby wojenne chrzestne matki, wspierajace wzietych w opieke chrzestnych synów-żołnierzy. O taką opieke wołaja do Macierzy bezszkolne ośrodki kresowe. Łódź dała przykład, zajmujac się Wileńszczyzną, które miasta zajmą się Polesiem, Wołyniem, Nowogródczyzną i Grodzieńszczyzną?

Lotnictwo cywilne a wojna

Zagadnienie udziału lotnictwa cywilnego w wojnie, z chwilą olbrzymiego rozwoju powietrznych linij komunikacyjnych, nabrało specjalnej aktualności. Możliwość użycia samolotów cywilnych jest rozważana we wszystkich państwach, a szczególną uwagę poświęcają te kraje, którym klauzule traktatu wersalskiego zabraniają posiadanie lotnictwa wojskowego.

Zmilitaryzowane lotnictwo cywilne w czasie wojny można podzielić na dwie części: samoloty, które będą pełnić funkcje pomocnicze, a więc nie dające się z racji swej konstrukcji przerobić na samoloty bojowe oraz płatowce, pozwalające na umieszczenie na nich uzbrojenia strzeleckiego i bombardjerskiego. Pierwszą grupę płatowców będą tworzyły typy bardziej przestarzałe, o mniejszej szybkości, a więc i mniejszej wartości bojowej. Niektóre kraje przy budowie komunikacyjnych samolotów odrazu przystosowują w ten sposób strukturę aby przy minimalnym nakładzie czasu i środków płatowiec mógł być przerobiony na wojskowy. Jednak samoloty komunikacyjne nawet bez żadnych przeróbek, bezpośrednio wzięte z linji, mogą oddać nieocenione usługi.

Aktualnym przykładem jest użycie lotnictwa cywilnego przez Japonję w ostatnim zbrojnym zatargu z Chinami. W pewnym okresie działań w Dżeholu, naskutek ulewnych deszczów stan dróg stał się tak okropny, że nawet przyzwyczajone do tych warunków drogowych tabory japońskie ugrzęzły. Dostarczenie żywności i amunicji dla oddziałów frontowych stało sie niemożliwe. Sytuacja mogła sie stać bez wyjścia, gdyby nie samoloty linij lotniczych. Wyżej naszkicowane poglady sztab armji japońskiej postanowił wprowadzić w życie. W tym celu została zorganizowana eskadra złożona z 10 wielkich komunikacyjnych samolotów o dużej nośności. Przeznaczeniem eskadry było przewożenie żywności i amunicji na front, gdzie nastepnie cały ładunek był zrzucony przy pomocy spadochronów. W ten sposób zaopatrzenie walczacych oddziałów zostało zapewnione.

Wymowny ten przykład wziety z ostatnich działań wojennych, każe zwrócić baczniejsza uwage na polityke niektórych państw, które pod płaszczykiem rozwoju powietrznych środków komunikacyjnych starała sie stworzyć silne lotnictwo wojskowe. W Anglji w ostatnich miesiącach odbył się szereg prób przeprowadzonych w celach doświadczalnych, które miały zorjentować odnośne czynniki, jakie samoloty cywilne nadają się szczególnie do transformacji i jakich to wymaga przeróbek w zasadniczej konstrukcji.

Z konkluzyj i ocen ogłoszonych w fachowej prasie angielskiej, należy sądzić, że poczynione doświadczenia wypadły nader pomyślnie i potwierdziły teoretyczne założenia. W tych warunkach wydaje się rzeczą wątpliwa, aby konferencje rozbrojeniowe mogły zapobiec zbrojeniom w powietrzu. Co z tego że się ograniczy stan posiadania lotnictwa wojskowego, kiedy te państwa, które oficjalnie pozbawione są samolotów wojskowych, dysponują potężnem lotnictwem „cywilnem".

Najdziwaczniejszy folwark na świecie

Jedyne w swojem rodzaju gospodarstwo rolne znajduje się w okolicach Bratysławy, w odległości siedmiu kilometrów od mostu na Dunaju. Folwark ten, „Antonienhof", leży na terytorjum trzech państw: Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Zarząd folwarku prowadzi ożywioną korespondencję i wymianę rachunków z trzema władzami państwowemi, zatrudnia obywateli 3-ch państw płaci podatki trzem władzom skarbowym, podlega trzem władzom sądowym, policyjnym, celnym etc. etc.

Podział folwarku i wytyczenie granic poprzez tereny folwarczne nastąpiło w r. 1920. Folwark i cały klucz, w skład którego on wchodził, należały dawniej do hrabiego Battyanyi. Obecnie folwark jest własnością niejakiego Józefa Pappera, obywatela austrjackiego. Trudno sobie wyobrazić, jakie dziwaczne powikłania wywołuje podział graniczny. Pewnego razu np. sprowadzono na folwark nawóz do Czechosłowacji (t. j. do czeskiej części folwarku) z węgierskiej części Antonienhofu. Aby przewieźć z jednej strony na drugą te dziesięć fur nawozu, należało: otrzymać od dyrekcji skarbowej w Bratysławie pozwolenie na przewóz na wozu po szosie państwowej, zezwolenie na kupno dewiz w Banku Narodowym w Prądze, pozwolenie władz celnych na przywóz nawozu, wreszcie sporządzić wykaz statystyczny dla biura centralnego w Pradze. Cała ta manipulacja kosztowała około 500 koron czeskich.

Wydarzają się też historje o zacięciu operetkowem. Pewnego razu wyrwał się z zagrody (po stronie czeskiej) wół i przebiegłszy 300 kroków, znalazł się na węgierskiej łące Antonienhofu Wół nie zna się na polityce, nie odróżnia granic. To też gdy posterunek węgierski okrzyknął zbiega nie odpowiedział mu Wół. Został więc ostrzelany i zastrzelony za nieprawne przekroczenie granicy w porze nocnej. O odszkodowaniu dla właściciela mowy nie było.

Ogółem 75 rodzin mieszka w budynkach folwarcznych. Rodziny te rozproszone są w granicach trzech państw, sąsiadujących ze sobą. Każdy członek rodziny musi mieć przepustkę, aby móc przejść przez miedzę z jednej strony granicy na drugą. Z reguły posiadają tu ludzie wszystkie trzy przepustki: austrjacką, węgierską i czechosłowacką. Słowem, jest to osobliwość w stylu międzynarodowym, godna zwiedzenia i obejrzenia.

„Nóż elektryczny" Marconiego

W Chelmsford, w laboratorjum doświadczalnem, przeprowadzane są obecnie eksperymenty z „nożem elektrycznym" Marconiego. Wygląda to tak: na stoliku leży surowy, czerwony płat mięsa — beafsteck. Asystent zbliża się do stolika, trzymając w dłoni krótką pałeczkę, której jeden koniec połączony jest drutem z aparatem, a na drugim końcu znajduje się mała płytka metalowa. Asystent naciska pedał i oto na końcu płytki ukazuje się krótki, jasny płomień. Zbliża się go do beafstecka i oto w mgnieniu oka płat mięsa jest równiutko przekrojony.

Na tem właśnie polega wynalazek i funkcja „noża czy lancetu elektrycznego". Napięcie prądu elektrycznego jest tak silne, iż przecina on żywą tkankę momentalnie, przyczem nie wycieka ani kropelka krwi. Gorąco jest tak wielkie, że komórki, które „nóż elektryczny" przecina, zostają od razu zniszczone, matrwieją na zawsze, żyły i naczynia krwionośne ściągają się, kurczą automatycznie. Po obu stronach tak zoperowanego ciała niema już żywych komórek i nie może już mieć miejsca proces zrastania się tworzenia nowet tkanki, jak to bywa zwykle po operacji, dokonanej przy pomocy zwykłego lancetu. Ta okoliczność sprawia, iż operacje przy użyciu „noża elektrycznego" mogą się odbywać tylko w pewnych, ściśle określonych wypadkach. Przy tych operacjach zbędne się staje znieczulanie miejscowe czy też usypianie operowanego, gdyż operowanie „nożem elektrycznym" nie sprawia wcale bólu pacjentowi.

Ogromne natomiast usługi oddaje „nóż elektryczny" przy operowaniu raka, gdzie właśnie chodzi o to, aby tkanki zdrowe odseparować zupełnie od tkanki chorej i uniemożliwić przypływ krwi z chorego miejsca do dalszych okolic ciała.

Zakłady elektryczne Marconiego w Chelmsford są terenem szeregu doświadczeń z dziedziny techniki lekarskiej, przyczem Marconi sądzi, iż da się tu osiągnąć pomyślne wyniki. Tutaj też dokonywa się eksperymentów z aparatem diatermicznym do przegrzewania ciała pacjenta tak, aby wywołać gorączkę bakterjobójczą. Cały szereg doświadczeń przeprowadzonych przy użyciu tego apartu z różnego rodzaju bakcylami chorób zakaźnych dał do bre wyniki; okazało się, iż zarazki tyfusu, cholery, gruźlicy zostają zupełnie zniszczone przy zetknięciu się z falami określonej długości. Lekarze angielscy zaczęli obecnie prowadzić badania kliniczne przy użyciu aparatu Marconiego nad chorobami zakaźnemi, przyczem chodzi o ustalenie długości fal i ich temperatury w związku z działaniem bakterjobójczem w wypadkach danej choroby zakaźnej. Miałoby to prowadzić do ułożenia tabeli wskaźnikowej; taka a taka fala zabija takie a takie bakcyle.

Po zastosowaniu elektryczności w medycynie obiecują sobie dużo pacjenci i lekarze w zależności od dalszych postępów wiedzy w tej dziedzinie.

Ciekawe odkrycie w Moskwie

Podczas robót podziemnych przy budowie tunelu dla kolei elektrycznej w Moskwie natrafiono pod fundamentami cerkwi św Tichona na pięć grobowców, a dalej na resztki fundamentów i murów t. zw. Białego Miasta (Biełowo Goroda), które zostało zburzone w 17-tym wieku. Mury mają 4 i pół metra szerokości.

Jest to pierwszy namacalny ślad egzystencji jednego z dawnych ośrodków Moskwy historycznej, o którym wspominały roczniki i podania.

Aplikant adwokacki komunistą

W Sądzie Najwyższym rozpatrywana była wczoraj sprawa aplikanta adwokackiego z Krakowa, dr. Pufelesa, który był oskarżony o komunizm. W pierwszej instancji był on skazany na 2 lata więzienia. Gdy złożył apelację sprawę przesłano do sądu przysięgłych, gdzie był skazany na 6 lat więzienia.

Sąd Najwyższy zniósł wyrok. Sprawa będzie ponownie rozpatrywana.

KRONIKA KRAKOWA

Marzec
2
PIĄTEK
Heleny

Ze sportu

Mistrzostwa Polski w tenisie stołowym

W sobotę dnia 3. bm. o godz. 4-tej popołudniu rozpoczynają się mistrzostwa Polski w tenisie stołowym tak drużynowe jak i jednostkowe. Po oficjalnem otwarciu zawodów ujrzymy na sali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26, najlepszych pingpongistów Polski. Do zawodów bowiem zgłosiły swój udział okręgi: Częstochowski (dwie drużyny) Krakowski (dwie drużyny) Lwowski (dwie drużyny) Łódzki (dwie drużyny) Poznański (jedną drużynę) Zagłębie Dąbrowskie (dwie drużyny). Jak wiadomo w mistrzostwsch mogą brać udział tylko mistrzowskie i wicemistrzowskie drużyny każdego okręgu. Gdy zaś zważymy, że wśród drużyn zgłoszonych znajduje się mistrz Polski z.r. 1932, (Łódź) oraz 1933, (Lwów), że ponadto do zawodów jednostkowych zgłoszono 24. zawodników musimy przyjść do przekonania, że w czasie mistrzostw przedefiluje przed widzami około 100. zawodników, stanowiących ekstra klasę ping-pongistów Polski.

Policyjny K. S. — Cracovia

W najbliższą niedzielę rozegra ligowa drużyna Cracovii zawody w piłkę nożną z doskonałą drużyną Policyjnego K. S. z Katowic. Sympatyczna i techniczna wysoko zaawansowana drużyna gości pokaże niewątpliwie ładną grę. Początek zawodów o godz. 11. 45. na boisku Cracovii.

Strajk w Zakładach konfekcyjnych „Strassberg i Ska"

W krajowych zakładach konfekcyjnych firmy „Strassberg i Ska" w Krakowie zastrajkowali pracownicy krawieccy. Strajk ten wybuchnął w obronie umowy zbiorowej robotników, która została wypowiedziana pracownikom fabryki „Strassberg i Ska". Wypowiedzenie to bowiem pozostaje w związku z propozycją obniżki płac i wprowadzeniem nowego zróżniczkowania kategoryj pracy, przyczem zmiana ta wypadłaby na niekorzyść robotników.

Sensacyjna afera matrymonjalna

Do prokuratury w Krakowie wpłynęło ostatnio doniesienie przeciwko niejakiemu Eljaszowi Wolffowi, zam. przy ul. Augustjańskiej 19, poszukiwanemu obecnie przez policję za oszustwo matrymonjalne, jakie popełnił w Krakowie.

W świetle dotychczasowych dochodzeń, sprawa Wolffa przedstawia się się zarówno komicznie, jak i sensacyjnie stając się przytem tematem rozm ów w miejscowym światku ortodoksów.

Ubiegłego roku Wolff zaręczył się z córką znanego kupca krakowskiego M. Ch., która miała dostać 5 tysięcy dolarów w posagu, oraz 450 dolarów na urządzenie mieszkaniowe.

Jako narzeczony Wolff wybrał od swego przyszłego teścia kwotę 3.300 dol. „á conto" ślubu, a gdy M. Ch. odmówił Wolffowi wypłaty resztę pieniędzy, obiecując dać po ślubie, to wtedy Wolff zerwał zaręczyny.

Sprawa oparła się o sąd rabinacki, który tworzyli: nadrabin Ozjasz Feiwel Fränkel, rabin Nisan Scheniger i rabin Saul Ettinger. Zaręczyny uznano za ważne i ustalono, że ślub ma się odbyć najdalej w połowie grudnia 1933 roku. Nikomu nie wolno było zrywać zaręczyn po groźbą klątwy uczonych i świętej tory t. zw. „Chejrim".

Wolff mimo to nie zastosował się do wyroku rabinów i zerwał zaręczyny, zostawiając pannę na lodzie i zabierając część posagu.

Obecnie policja szuka zbiegłego Wolffa, który zniknął, jak kamfora.

Podpalacz przed sądem przysięgłych w Krakowie

Jako ostatni w lutowej kadencji Sądu przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 38-letni Aleksander Sołtysik, zamożny gospodarz ze wsi Wodna, w pow. chrzanowskim. Akt oskarżenia zarzucał mu, że podpalił jeden z swoich domów, wysoko ubezpieczony, aby zdobyć odszkodowanie asekuracyjne.

Podpalony dom był stary i należał do żony Sołtysika. Pożar wybuchł w dniu 3 czerwca ub. roku nad ranem, ogień jednak został ugaszony szybko, dzięki energicznej interwencji straży pożarnej.

W toku dochodzeń znaleziono na strychu puszkę blaszaną z cukierków, napełnioną łatwopalnemi materjałami i oblaną naftą. Ustalono, że sytuacja finansowa Sołtysików nie była wówczas pomyślna, oraz że stary dom był ubezpieczony dość wysoko, bo na kwotę 3.340 zł. Nadto w drugim domu Sołtysików znaleziono kawałki wataliny, takiej samej, jaka była w owej puszce na strychu.

Na Sołtysika padło zatem podejrzenie, iż podpalił dom, aby uzyskać premję asekuracyjną.

Na rozprawie oskarżony wyparł się winy, twierdząc, że całą noc spał w domu, jego żona natomiast zeznała, że gdy obudziła się o godz. 5-tej rano, to wówczas już męża nie było w domu.

Po przeprowadzonej rozprawie na zadane pytania sędziowie przysięgli zaprzeczyli 12 głosami o winie osk., wobec czego Sąd uwolnił go od winy i kary.

Trybunałowi przewodniczył s. o. Pilarski, wotowali: dr. Bobilewicz i dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Przytulski, bronił adwokat dr. Skiba.

CO MÓWI LUD?

Wybryki kamieniczników skierowane przeciw Polsk. Radju

Z kół naszych Czytelników otrzymaliśmy opis niebywałej samowoli kamieniczników, właścicieli realności przy ul. Krupniczej 16., który poniżej zamieszczamy.

„W dniu 20 lutego br. p. F. Lis, zamieszkały w realności przy ul. Krupniczej 16 w Krakowie, uiścił opłatę radjową i uzyskał pozwolenie na urządzenie w swem mieszkaniu radjoodbiornika kryształowego, oraz anteny.

Dowiedziawszy się o tem właściciele tej kamienicy w osobach pp.: Helena Czarnkowa Bronakowscy, i Terleccy, zaczęli lokatorowi czynić trudności uniemożliwiając mu zaprowadzenie anteny zewnętrznej mimo, że przedłożono im należne upoważnienie z oświadczeniem, że Urząd pocztowy stanowczo wyjaśnił im, iż muszą zezwolić na umieszczenie anteny na dachu.

Kamienicznicy jednak, kpiąc sobie z oświadczenia Urzędu pocztowego, czynią w dalszym ciągu trudnośei, szykanując biednego lokatora do tego stopnia, że między innemi poświadczeniami zażądali pozwolenia z pieczęcią ...straży pożarnej!

Oczywiście. wszystkie tego rodzaju „poświadczenia" są zbyteczne i dowodzą, że samowola niektórych kamieniczników krakowskich jest poprostu karygodna. Tego rodzaju bowiem postępowanie kamieniczników świadczy nie tylko o dokuczaniu lokatorowi w nadzieji, że w ten sposób pozbędą się go, ale również o braku dyscypliny obywatelskiej. Kamienicznik bowiem tak postępujący, zmniejsza dochody Polskiego Radja, które traci abonentów. Nikt przecież nie będzie opłacał należytości za radjo, jeśli nie będzie mógł z niego korzystać z powodu wybryków kamienicznika!"

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, nie tylko piętnujemy swawolę owych właścicieli realności przy ul. Krupniczej 16 ale również żywimy nadzieję, że miarodajne i zainteresowane czynniki pouczą odpowiednio tych panów!

Usiłował przekupić urzędnika

Przed Sądem karnym krakowskim na sesji wyjazdowej w Chrzanowie zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych 40-letni kupiec chrzanowski Józef Lam, oskarżony o usiłowane przekupienie urzędnika w służbie.

Mianowicie w dniu 28 lipca ub. roku do sklepu Lama przybył urzędnik Urzędu Skarbowego, celem zabezpieczenia towarów na poczet zaległości podatku dochodowego. Oskarżony, nie chcąc dopuścić do egzekucji, jaka mu groziła. ofiarował urzędnikowi 20 zł., aby zaniechał swej czynności urzędowej.

Postawiony przed sądem, osk. Lam wyparł się winy. Sąd jednak dał wiarę świadkowi i skazał Lama na 10 mies. bezwzględnego więzienia i grzywnę 200 zł.

Rozprawę prowadził s. o. dr Janicki, oskarżał prok. dr Przytulski.

Echa samobójstwa na cmentarzu w Podgórzu

Przed dwoma dniami podaliśmy wiadomość o zamachu samobójczym nieznanej kobiety na nowym cmentarzu w Podgórzu na Krzemionkach. Jak ustalono, niedoszła samobójczyni, która obecnie przebywa w szpitalu, nazywa się Anna Bieniasiowa i liczy lat 70. Bieniasiowa która jest żebraczką, usiłowała pozbawić się życia przez zażycie esencji octowej. Powodem rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Piątek 7.30 w.: „Mazepa"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Parada rezerwistów"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Halka"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Licytacja miłości"
Uciecha. „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Piątek 2 marca 1934

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.06 Koncert, 15.25 Transm. z Warszawy, 15.53 Transm. z Warsz., 16.40 Odczyt 16.55 Transm., 17.50 „10 minut o teatrze", 19.05 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy, 19.47 Transmisja z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 55, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19, pod Koroną Rynek podg. 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr. Gottlieb D. Dietla 68; tel. 128-52 Dr. Marcinkowski W. Podwale 1 tel 123-60 Dr. Piotrowski K. Długa 60 Dr. Schonberg Marjan Pl. Zgody 7. tel. 182-58.

Poprawa z nożem w ręce

W lecie ub. roku w karczmie w Liszkach pod Krakowem doszło przy pijatyce do awantury, podczas której ktoś wyraził się niepochlebnie o niejakim Stanisławie Poprawie, wyrobniku ze wsi Rączna koło Liszek.

Poprawa mając już trochę w czubie, rozgniewał się i wyjął z kieszeni ostry nóż, który dwukrotnie zatopił w ramieniu niejakiego Bronisława S. Skutkiem tych ran Bronisław S. stracił częściowo władzę w ręce.

Za ten czyn Poprawa odpowiadał wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie, który skazał go na 6 mies. więzienia zawieszając mu karę na lat 4. w tej nadziei, że Poprawa rzeczywiście ...poprawi się. Nadto Sąd przyznał Bronisławowi S. wysokie odszkodowanie za ból. Poszkodowanego zastępował adwokat dr. Józef Frommer.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.